

Ewa Nowak

SPOTKANIE Z DAWIDEM

(fragment powieści *Ogon Kici*)

Ojciec zadzwonił z pracy, że będzie koło dziewiętnastej i prosi Kicię, żeby była w domu.

„Ciekawe, co się stało?”

Kicia wymyślała najróżniejsze scenariusze, czemu też ojcu tak zależy, żeby ona była w domu. Nie zgadła. Zdążyła uprać Tadzia, odkurzyć i wynieść sterty papieru po paczkach z księgarni internetowych. Gdy pojawił się ojciec, dom był względnie ogarnięty.

— Aniu, to jest Dawid Kaliski, czyli Kalisz, mój przyjaciel ze studiów.

— Dzień dobry. Dawid.

— Ania.

— Mówimy na nią Kicia.

— Tato!

— Pamiętasz, Dawid, jak to było z tą Kicią?

— Nie bardzo...

— Mniejsza z tym. — Ojciec był wyraźnie ożywiony. — Siadaj. Siadaj, córuś... Bo właśnie widzisz...

— Czy ojciec powiedział ci, jaki mam kłopot?

— Nie. Nie mówiłem, ale teraz powiem... Dawid jest organizatorem obozów survivalowych.

Kicia spojrzała na tego człowieka jeszcze raz. W zasadzie dopiero po tych słowach ojca w ogóle go zobaczyła.

„Organizator obozów survivalowych... Robert takich nie znosi. Uważa, że odciągają co fajniejszych harcerzy. No proszę, to tak się wygląda... Zero brezentowych kamizelek z miliardem kieszeni, zero spodni w maskujący wzorek, zero koszul *à la* marines, brak wielkiej finki i profesjonalnego plecaka. Zamiast tego zwyczajna koszula, ciemnogłębia w beżową kratkę, szare dżinsy, zamszowe buty na zwyczajnej „miejskiej” podeszwie. Ładny zapach. I obrączka”.

— Powiem od razu. Mam kłopot z programem, bo liczyłem na kogoś, kto... no, słowem, zawiódł mnie. Ma inne plany. I chodzi o to...

— I chodzi o to, czy mogłabyś podrzucić kilka swoich pomysłów — dokończył ojciec.

— Ja? Ja chyba nie mam nic takiego.

— Twój ojciec mówił mi, że jesteś... profesjonalna w wymyślaniu programów na obóz. Pomożesz mi? — Dawid zwrócił się do niej, ale ojciec odpowiedział:

— Jasne, że tak. Ty wiesz, jaką ona ma głowę? Tylko nie teraz... Teraz napijemy się po piwku i pogadamy. Tyle lat! A piszesz jeszcze piosenki? Córuś, czy wiesz, jak ten człowiek umie wspaniale śpiewać? Jedna zwrotka i wszystkie dziewczyny jego! To były czasy! A wy umówcie się na jutro czy coś.

Kicia, sama nie wiedząc dlaczego, zaczerwieniła się.

— Może być jutro? — Dawid spojrział na nią.

— Jak najbardziej. — Wytrzymała jego spojrzenie.

— Może Coffee Paradise przy rondzie ONZ? Znasz to miejsce?

— Nie znam, ale znajdę. O której panu pasuje?

— Panu? Mów do niego po imieniu. Jakie chcesz? Jasne, ciemne...

*

I oto stała przy rondzie ONZ w upalne czerwcowe popołudnie i czekała. Dopiero jadąc tu, pomyślała, że ten Kalisz, ten Dawid, dobrze wybrał miejsce, żeby miała łatwy dojazd. A może to przypadek?

Długo nie mogła zdecydować, jak się ubrać na to spotkanie. Przetrzęsła szafę kilka razy, zanim w końcu wybrała lniany żakiet, bluzkę z ładnie wykrojonym dekoltem i długą prawie do kostek spódnicę. Wyglądała na znacznie starszą, niż była, ale nie zwracała sobie tym głowy.

Obciążona swoimi planami pracy, wersjami deszczowymi i czarnym zeszytem z pomysłami, czekała na Dawida Kaliskiego. W torbie miała jego wizytówkę. Od wczoraj bez przerwy ją studiowała. Szlachetną kreską ktoś wyrysował jego profil, las i ledwo widoczny łeb wilka wyglądającego zza krzaków. Dwa numery na komórkę, dwa stacjonarne. Adresu domowego brak. Było co czytać. Przynajmniej Kicia tak uważała.

Właściciel przedziwnej wizytówki, rekomendowany przez ojca, jakoś nie nadchodził. Kicia weszła do kawiarni i rozejrzała się. Tylko dwa stoliki były zajęte. Na zegarku Kici była dwunasta, ale w rzeczywistości dopiero za pięć. Chwilę się rozglądała. Ominęła wzrokiem wygodne fotele, w które można się było zapaść, i wybrała stolik przy zgrabnej kanapie. Usiadła. Po chwili wstała.

„Co on sobie pomyśli? Że chcę z nim siedzieć na jednej kanapie! Gdyby tylko ten stolik był wolny... ale tak... Nie ma mowy!”

Zebrała swoje rzeczy i przeniosła się do małego stolika na samym końcu kawiarenki. Stały przy nim dwa wielkie fotele. Usiadła przodem do wejścia.

„On mnie tu nie znajdzie. To na samym końcu. Robię z siebie kretynekę. Czy nasze spotkanie jest tajne, żebym tak się chowała? Mamy rozmawiać o pomysłach na obóz. Nic intymnego. Siadam tam”.

Znów zebrała rzeczy i usiadła na wprost barku. Papiery położyła na stoliku.

„Teraz dobrze. Neutralnie”.

— Cześć! Niesamowite. Przyjemnie spotkać kogoś punktualnego. Rzadka cecha. Cenię ją, i to bardzo. Nie wolisz tam? Będzie bardziej kameralnie. To twoje? Pomogę. Czego się napijesz? Może zielonej herbaty? Tu mają znakomitą, chociaż z torebki. Tak? Świetnie. Dwa razy zieloną proszę. I sok. Też dwa razy.

Kicia umoczyła usta w herbacie.

— Istotnie, niezła.

— Ale jesteś podobna do ojca! Oboje macie te oczy... A jak soczek? Cieniutka lura? Wody dolali?

Kicia spróbowała. Nie bardzo się na tym znała. Sok to sok — świeżo wyciskany, a więc najlepszy. Nigdy nie oceniała jakości świeżo wyciskanych soków. Wzięła drugi łyk. Sok był taki sobie.

— Zdecydowanie dolali — powiedziała i trochę się przestraszyła, że Dawid zrobi teraz scenę obłędu, zacznie się awanturować, czego nie znośła.

Ale nie.

— Wiesz co? Chodźmy stąd. To nie jest dobre miejsce na takie rozmowy.

Nie bardzo rozumiejąc, dlaczego spokojna kawiarenka jest złym miejscem na „takie rozmowy”, od razu się podniosła. Nawet nie sięgnęła po swoje rzeczy. Dawid już je trzymał pod pachą.

— Zaparkowałem pod Pałacem, od strony Emilii, niedaleko. Wolę strzeżone parkingi. Dmuchać na zimne. Przyzwyczajenie poniekąd zawodowe. Kiedy ostatnio byłeś w Kampinosie?

— Kiedy? Nie pamiętam.

— To świetnie. Tam wypijemy dobrą herbatę. Do której masz czas?

— Nie śpieszę się nigdzie.

— A znasz taką kanajpeczkę w Truskawiu, nazywa się Dziupła?

— Nie znam.

— Znakomicie. Ale czy na pewno nikt nie będzie zły, jeśli znikniesz na kilka godzin?

— Nikt.

Siedzieli już w samochodzie, gdy Kicia pomyślała:

„Dokąd on mnie wiezie? Nawet dokładnie nie zapytałam. Dobra, bez paniki. To przyjaciel ojca. Co z tego, że dawno się nie widzieli? Zresztą on na pewno nic złego mi nie zrobi. Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem. Czuję to. Z żadnym chłopakiem, poza Robertem, nigdy bym nie pojechała w nieznaną... ale z Dawidem... z nim jest jakoś inaczej. No i nie jesteśmy na randce, żebym miała się czym przejmować. On jest kolegą mojego ojca! Zaraz zapyta, co w szkole albo w której jestem klasie. Albo czy dobrze się uczę i czym się interesuję”.

— I co z ptasią grypą? Jesteś za straszeniem uczestników czy ignorowaniem tematu?

— Zdecydowanie za ignorowaniem. Nie ma nic gorszego niż psychoza na obozie.

— Racja. — Dawid spojrzał na nią z uznaniem. — Dojrzały pogląd. Wiesz, na moim drugim czy trzecim obozie, kiedy dopiero się wszystkiego nauczyłem, jeden chłopak dostał zapalenia opon mózgowych. Objawy są takie...

— Wiem. Bardzo wysoka gorączka, czasem wysypka, i przede wszystkim ograniczona ruchomość kręgosłupa na odcinku szyjnym, czyli brodą nie dosięgniesz do klatki piersiowej.

— Czy ja ci to już kiedyś opowiadałem? — Roześmiał się.

— Nie. Przecież widzimy się drugi raz.

— Dopiero drugi? To dlaczego wydaje mi się, że jest inaczej? — Zerknął na nią, Kicia na niego.

Uśmiechnęli się.

— Znasz objawy wszystkich istniejących chorób?

— Kilku.

— Niesamowite. Twój ojciec nic o tym nie wspominał.

— Nie zna mnie od tej strony. I co z tym chłopcem i z tą psychozą? Ktoś znalazł w książce objawy i cały obóz zaczął nagle cierpieć na to samo?

— Właśnie to chciałem powiedzieć! Skąd wiesz?

— Nie wiem skąd, po prostu wiem.

— Jesteś zdecydowanie za młoda.

— Na co?

— Żeby podbierać mi pointy moich opowiadań.

— Zapamiętam sobie. Żadnego podbierania.

— Patrz, jaki wielki dąb!

— To klon. Sprawdzasz mnie?

— Tylko trochę.

— Zobacz lepiej, ile zawilców! Tam, w rowie. — Kicia wskazała ręką przednią szybę.

— Gdzie? O tej porze roku? Dlaczego się śmiejesz? A, dałem się nabrać. Zawilce w czerwcu! Jesteś niebezpiecznym przeciwnikiem.

— Przeciwnikiem? Ja?

— Racja. Jesteś niebezpiecznym... przyjacielem.

— Przyjaciółką.

— Jesteś feministką?

— Nie wiem, ale na pewno nie jestem przyjacielem.

— Więc przyjaciółką.

— Tak, przyjaciółką.

— Odpowiada mi to.

— Mnie też.

— Więc ustalone?

— Jak najbardziej.

— I tak oto dotarliśmy do celu.

Kalisz skręcił z głównej drogi w Truskawiu, minął pętlę autobusową i wjechał na podwórko ogrodzone wysokim sztachetowym płotem.

Weszli do małego, mrocznego pomieszczenia. Wszystkie ściany obwieszane były trofeami myśliwskimi. Gigantyczne medaliony łosia na wprost, po bokach dzik, jelen i masa ptactwa, jak głuszce i cietrzewie. Drewniane stoły, krzesła przykryte skórą. Bardzo ładnie, jeśli ktoś lubi taki styl. Kicia, choć nie była wegetarianką, poczuła wstręt przed tą myśliwską megalomanią człowieka. Z niesmakiem spojrzała na Dawida.

— Polujesz? Lubisz te klimaty?

— Wręcz przeciwnie, ale mają tu świetną kuchnię...

— Jak marny jest człowiek, że musi urządzać taką manifestację swojej wyimaginowanej przewagi nad naturą.

— Nie zapytam, skąd wiesz, że to chciałem powiedzieć.

— Nie pytaj. Mam propozycję.

— Dobrze. Ja też wolę usiąść na zewnątrz.

*

Kicia dyskretnie spojrzała na zegarek.

„Szesnasta dwadzieścia pięć. Dawid mówił, że obiecał żonie na piątą być w domu. Mają razem z synkiem iść na plac zabaw...”.

— ...i tak dotarliśmy do przystanku. Kiedy kierowca zobaczył nas z tym łopianem na głowie, zrobił drakę, że z tym czymś nas nie zabierze. Musieliśmy mu wszystko tłumaczyć. Do dziś z Elą wspominamy tamte chwile. Wiesz, Aniu, chyba wtedy pierwszy raz pomyślałem, że takie przeżycia są bezcenne. Ten strach, prawdziwe stawianie czoła przyrodzie... Chyba właśnie wtedy przyszła mi do głowy nieśmiała myśl, że może miałbym się czym podzielić z innymi ludźmi... I jak herbata? Tu wszystko smakuje, prawda? No i nie udało się nam...

— A ze mną to było tak: w zerówce jakaś pani przysłała do szkoły i rozdała dzieciom karteczki z napisem „JUCZ”...

*

Była siedemnasta dwadzieścia, gdy wyszli z Dziupli. Kicia czuła się tak, jakby ktoś doładował jej baterie.

— Szybko czas mija. Niestety. Już prawie wpół do szóstej! Powiem Eli i już jedziemy.

Kicia wsiadła do samochodu. Zapięła pas. Kalisz wyjął komórkę.

— Elu? Co u was...? Tak, nadal z Anią. Zasiedzieliśmy się... W Dziupli. Aha... aha... To dobrze, bo mi głupio... Wyślij mi listę, wszystko kupię po drodze. Ja też. Tak, wszystko dobrze, zdecydowanie się dogadaliśmy... Ja ciebie też całuję, kochanie. Pa! — Kalisz schował komórkę i zwrócił się do Kici. — Jasiek po raz kolejny odkrył świat lego. O żadnym wyjściu na podwórko nie ma mowy. A ja zagadałem cię na śmierć i o twoich pomysłach nawet nie zaczęliśmy rozmawiać...

Umilkł. Kicia też nic nie mówiła, bo niby co miała powiedzieć? „Nie ma sprawy, spotkamy się jeszcze raz”? To nie wchodziło w grę.

— A twój obóz jest w lipcu? Szkoda, że w tym samym terminie, bo... w zasadzie, to... w każdym razie widziałbym cię jako mojego zastępcę. Jakby coś się zmieniło, daj znać.

— Brakuje ci kadry? Może mogłabym kogoś... — Kicia przełknęła ślinę — polecić...

— Nie. Ja starannie dobieram kadrę.

„Chyba nie bardzo, skoro ktoś cię wystawił w ostatniej chwili”.

— Tylko tak rzucam, gdyby co... pamiętaj, czeka na ciebie miejsce.

— Nie mogę. Niestety...

— Szkoda. Tylko tak mówię. Dobrze nam się rozmawia, to dobrze by się też pracowało. Rozmowa jest najważniejsza, prawda? Jakby co, wystarczy mi tylko sygnał.

— Dobrze. Jakby co, dam sygnał.

Powinni się umówić na następny raz, ustalić termin, spotkać się i tym razem zacząć od razu od spraw, które mieli załatwić. Jednak zamiast tego milczeli. Niczego nie ustalali.

Kalisz zatrzymał samochód pod blokiem Kici.

— Dziękuję. To był uroczy dzień. Może... wyrzucą cię z harcerstwa, co?

— Zawsze trzeba mieć nadzieję — powiedziała, odpinając pas.

Kicia uznała, że zbyt banalne byłoby podać mu rękę. Nachyliła się i lekko cmoknęła go w policzek.

*

Stała na chodniku i patrzyła w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała toyota Dawida. O tym, żeby teraz wejść do domu, nie było mowy.

„Dlaczego, dlaczego, dlaczego?! Dlaczego jestem tak głupia, że go nie zapytałam?! Nie zasnę, jeśli się nie dowiem. Czuję, że to ważne. Nie dam rady... Muszę wiedzieć”.

Sięgnęła do torby i odszukała wizytówkę Dawida.

„Nie powinnam dzwonić, skoro wiem, że on prowadzi... Najwyżej nie odbierze. Dzwonię”.

— Halo?

— To ja, Ania.

— Ania?

— Tak. Słuchaj, coś nie daje mi spokoju. Dlaczego ta osoba, ta dziewczyna, się wycofała?

— Nie bardzo mogę mówić...

— Przecież jej nie znam. Powiedz.

— Hm... wpadłem jej w oko i żeby nie wkładać palca między drzwi, znikła. To dobrze, bo źle by się nam pracowało. Dlaczego pytasz?

— Tak sobie. Byłam ciekawa.

— Kiedy się zobaczymy?

— Jutro. Już nie mam szkoły.

— Przemyśl moją propozycję.

— To oczywiste.

— Obiecujesz? — W jego głosie zabrzmiało coś dziwnego. Nadzieja pomieszana z rozczarowaniem i rezygnacja z radością.

— Namawiasz mnie?

— Tak, bo na światłach przejrzałem te twoje konspekty...

— Zostawiłam je! O nie! Jutro zabiorę. Przepraszam za kłopot. — Przez głowę Kici przebiegł dreszcz niepokoju, czy wśród oficjalnych zapisów nie ma czegoś kompromitującego.

„Chyba nie”.

— Ela, moja żona, próbuje się do mnie dodzwonić. To do jutra. Daj mi znać.

— Dobrze.

„Ela, moja żona...”.

„W co ja się pakuję? — pomyślała Kicia, ale po sekundzie panika minęła. — Czym ja się przejmuję? Nie jestem jakąś ostatnią kretyką, żeby to w ogóle mogło dotyczyć mnie. Też coś! Co mnie obchodzi jego żona?! Natasza padnie, jak jej powiem, co dziś robiłam i jakie mam propozycje. Ciekawy ten Dawid. I historia z tą dziewczyną... Nie chce pchać palca między drzwi. Dobrze! Zakochała się... Ale skąd on o tym wie? Chyba mu nie powiedziała? I co z nią teraz? To ona nie chciała jechać? A może on zdecydował, że nie chce brać na siebie takiego kłopotu? A może jego żona o wszystkim się dowiedziała i postawiła sprawę na

ostrzu noża? Ale historia! Zakochała się w żonatym mężczyźnie? Ile miała lat? Na pewno pełnoletnia... Ale dokładnie ile?”.

Po chwili Kicia stworzyła sobie w wyobraźni jej obraz. Dziewczyna była fizycznym i psychicznym uosobieniem degrengolady moralnej. Była nie tylko głupia, brzydka i nieciekawa, ale do tego miała tipsy, szminki, cienie, szpilki i żorzetowe garsonki na obóz w lesie.

„To na pewno jakaś idiotka. Przecież on ma żonę, i to chyba fajną, sądząc po rozmowie. I dziecko!”.

Z drugiej strony, chciałaby zobaczyć tę osobkę.

„Ciekawe, czy na oko widać, że się jest takim? Dobra, koniec myślenia o tym. Wracam do domu”.

*

Gdy tylko weszła, Justyna zaraz ją zagadnęła o spotkanie.

Kicia nie przepadała za zwierzaniem się matce. Prawdę mówiąc, nie miała do niej zaufania. Tym razem jednak zrobiłaby to, bo chciała na gorąco podzielić się tymi wszystkimi sensacjami — o tej dziewczynie i w ogóle, gdzie byli i tak dalej. Już otwierała usta, żeby zacząć opowiadać, i nagle, sama nie rozumiejąc, dlaczego, zmieniła front.

— Nic ciekawego, normalne robocze spotkanie. Co jest do jedzenia? — zapytała, chociaż ostatnie, na co miała teraz ochotę, to było jedzenie.

— Jest chłodnik. Babcia przyniosła. Dzwonił Robert. Rozmawiał ze mną bardzo długo — powiedziała z naciskiem, ale Kicia nie zareagowała na ten ukryty wyrzut, że ona rozmawia zawsze bardzo krótko. — Mówił o tym twoim pomysle nocnej zabawy. Fajne, ale i trochę straszne. Nie mógł się ciebie nachwalić. Chociaż za nim nie przepadam, miło mi było słuchać o mojej córuni. Jak ja ci zazdroszczę tego obozu!

Kicia spojrzała na matkę.

„Cały miesiąc z Robertem? O czym ja będę z nim rozmawiać? Znów to samo nudziarstwo: Co robimy jutro? Kto bierze wachtę w kuchni? Jak rozstawiamy warty? Kto mówi gawędę na ognisku? Co za koszar! Cały miesiąc nudy! Ja tego nie wytrzymam! Niech się dzieje, co chce. Nie dam rady”.

Usiadła przy stole. Pozwoliła, żeby Justyna przyniosła jej chłodnik. Zanurzyła w nim łyżkę. Poczekała, aż Justyna wyjdzie, i wylała zupę do zlewu. Talerz wstawiła do zmywarki i poszła do swojego pokoju.

Wszystko było niby jak zawsze, ale tylko pozornie. Kicia prześlizgnęła się wzrokiem po tapczanie, regale z książkami, ramkach z zdjęciami, wiszącym scindapsusie... Wzięła do ręki Tadzia.

— I co ja mam teraz robić?

Ale misiek, jak i wszystko wkoło, milczał.

„Dlaczego nikt mi nie chce doradzić? Nawet nie mogę zadzwonić do Nataszy, do Roberta... do nikogo. Bo co im powiem? Że zwariowałam? Nie pamiętam, kiedy czułam się tak samotna”.

Chwyciła komórkę. Pogapiła się na nią. Odłożyła. Znów wzięła. Wyłączyła i schowała do szuflady ze skarpetkami. Położyła się na łóżku. Sięgnęła po Tadzia i wtuliła go sobie pod głowę.

Leżała około czterech minut.

Wstała. Wysunęła szufladę. Wzięła komórkę. Włączyła. Wstukała esemes:

„Moja odpowiedź brzmi tak”.

Nie potrzebowała już wizytówki. Z pamięci wpisała numer Dawida.